

JOHN GRISHAM

ULUBIONY PISARZ AMERYKI

WICHRY CAMINO



ALBATROS

Tytuł oryginału:
CAMINO WINDS

Copyright © Belfry Holdings, Inc. 2020
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Robert Waliś 2021

Redakcja: Marzena Wasilewska

Zdjęcia na okładce: © Patrizia Turner/Arcangel Images (*kartka*),
© Dave Wall/Arcangel Images (*tło*), © Elena Chukhlebova/123RF.com (*palmy*),
© Pavel Isupov/123RF.com (*kartki*), © dvarg/123RF.com (*kartki*),
© Diane Helentjaris/Unsplash (*maszyna do pisanie*)

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Andrea Falsetti

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

UDERZENIE

1

Leo obudził się do życia pod koniec lipca nad niespokojnymi wodami wschodniego Atlantyku, mniej więcej trzysta kilometrów na zachód od Republiki Zielonego Przylądka. Wkrótce zauważono go z kosmosu, odpowiednio nazwano i sklasyfikowano jako zwykłą depresję tropikalną. Już po kilku godzinach awansował na burzę tropikalną.

Wijące przez miesiąc nad Saharą silne suche wiatry zderzały się z wilgotnymi frontami wzdłuż równika, tworząc wirujące masy powietrza, które przemieszczały się na zachód, jakby w poszukiwaniu lądu. Kiedy Leo rozpoczął swoją podróż, poprzedzały go trzy cyklony, którym nadano nazwy; sunęły groźnym szeregiem zagrażającym Karaibom. Wszystkie trzy ostatecznie podążyły przewidzianymi szlakami i przyniosły wypom jedynie obfite opady.

Ale od początku było jasne, że Leo obierze niespodziewany kurs. Był znacznie bardziej chaotyczny i śmiertelny. Kiedy wreszcie osłabł w Stanach Zjednoczonych, nad

Środkowym Zachodem, miał na koncie zniszczenia szacowane na pięć miliardów dolarów oraz trzydzieści pięć ofiar śmiertelnych.

Zanim to się stało, nie przejmował się klasyfikacjami i szybko piał się w hierarchii – od depresji tropikalnej, przez burzę tropikalną do huraganu. Kiedy osiągnął kategorię trzecią, przy której wiatry wieją z prędkością prawie dwustu kilometrów na godzinę, uderzył centralnie w wyspy Turks i Caicos, zdmuchnął kilkaset domostw i zabił dziesięć osób. Przemknął nad wyspą Crooked, odbił lekko w lewo i skierował się w stronę Kuby, a następnie zwolnił na południe od Andros. Oko cyklonu osłabło i Leo zaledwie przekuśtykał przez Kubę, ponownie zmieniając się w depresję przynoszącą obfite opady, lecz niezbyt imponujące wiatry. Potem skręcił na południe i spowodował powodzie na Jamajce i Kajmanach, po czym w ciągu oszałamiających dwunastu godzin znów zebrał siły i skręcił na północ w stronę ciepłych i kuszących wód Zatoki Meksykańskiej. Śledzący go naukowcy wyznaczyli dalszy kurs w linii prostej do Biloxi, ale wiedzieli, że powinni być ostrożni w swoich przewidywaniach. Wyglądało na to, że Leo ma własny rozum i nie dba o ich modele.

Huragan gwałtownie przybrał na sile. Niecałe dwa dni później poświęcono mu specjalne wydanie wiadomości, a w Vegas przyjmowano zakłady o miejsce uderzenia. Wydano ostrzeżenia dla całego wybrzeża, od Galveston po Pensacolę. Firmy wydobywające ropę naftową pośpiesznie zabrały dziesięć tysięcy pracowników z platform wiertniczych w

Zatoce Meksykańskiej, przy okazji bez powodu drastycznie podnosząc ceny. W pięciu różnych stanach wcielono w życie plany ewakuacyjne. Gubernatorzy zwołali konferencje prasowe. Leo, który miał już kategorię czwartą i parł na północ, lekko odbijając to na wschód, to na zachód, miał uderzyć z niespotykaną dotąd przerażającą mocą.

A potem ponownie opadł z sił. Niecałe pięćset kilometrów na południe od Mobile pozornie odbił w lewo, a następnie zaczął powoli skręcać na wschód i znacznie słabnąć. Przez dwa dni niespiesznie sunął w stronę Tampy i nagle niespodziewanie odrodził się jako huragan kategorii pierwszej. Tym razem utrzymywał prosty kurs, a jego oko przeszło nad St. Petersburgiem, przynosząc wiatry wiejące z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Wywołał potężne powodzie, pozbawił ludzi prądu, zburzył co wątlejsze budynki, ale nikogo nie zabił. Następnie podążył wzdłuż międzystanowej czwórki i rzucił dwadzieścia pięć centymetrów na metr kwadratowy deszczu na Orlando oraz dwadzieścia na Daytona Beach. W końcu usunął się znad lądu jako kolejna depresja tropikalna.

Znużeni meteorolodzy pomachali mu na pożegnanie, gdy chwiejnym krokiem oddalił się nad Atlantyk. Modele pogodowe przewidywały, że na otwartych wodach najwyżej postraszy kilka frachtowców.

Ale Leo miał inne plany. Trzysta kilometrów na wschód od St. Augustine zawrócił na północ i po raz trzeci nabrał mocy. Opracowano nowe modele i wydano nowe ostrzeżenia. Przez czterdzieści osiem godzin huragan miarowo parł

naprzód, rosnąc w siłę, a jego oko śledziło wybrzeże, jakby wypatrywało kolejnego celu.

2

W księgarni Bay Books w miasteczku Santa Rosa na wyspie Camino sprzedawcy i klienci rozmawiali wyłącznie o huraganie. Tak naprawdę na całej wyspie, podobnie jak w innych miejscach na wybrzeżu, od Jacksonville na południu po Savannah na północy, wszyscy bacznie obserwowali Leo i bez przerwy o nim rozprawiali. Większość ludzi powtarzała, że żadna plaża na Florydzie na północ od Daytony nie przeżyła bezpośredniego uderzenia od dziesięcioleci, chociaż wielokrotnie zahaczały o nie huragany pędzące na północ w stronę obu Karolin. Według jednej z teorii Golsztrum, oddalony o prawie sto kilometrów od brzegu, działał jako bariera chroniąca plaże Florydy i miał spełnić tę samą funkcję przeciwko nieznosnemu Leo. Inna teoria głosiła, że limit szczęścia się wyczerpał i przyszła pora na Duże Uderzenie. Zapalczywie dyskutowano o modelach pogodowych. Centrum huraganów w Miami wyznaczyło trasę, według której Leo miał oddalić się na pełne morze i ominąć ląd. Z kolei według Europejczyków miał dotrzeć do amerykańskiego wybrzeża na południe od Savannah jako huragan kategorii czwartej i wywołać potężne powodzie na niżej położonych terenach. Ale jeśli Leo cokolwiek dowiódł, to tego, że nie dbał o modele.

Bruce Cable, właściciel Bay Books, oglądał telewizyjny kanał pogody, jednocześnie poganiając klientów i strofując obsługę, by skupiła się na pracy. Na niebie nie było ani jednej chmurki, a Bruce wierzył w legendę, że Camino jest odporna na groźne huragany. Mieszkał tutaj od dwudziestu czterech lat i nigdy nie doświadczył niszczycielskiej burzy. W jego księgarni odbywały się co najmniej cztery spotkania miłośników książki w tygodniu, a na kolejny wieczór zaplanowano ważne spotkanie autorskie. Leo z pewnością nie mógł zakłócić serdecznego powitania, jakie Bruce przygotował dla jednej ze swoich ulubionych pisarek.

Mercer Mann właśnie kończyła dwumiesięczną letnią trasę, która okazała się niebywałym sukcesem. Jej druga powieść, *Tessa*, narobiła dużego zamieszania w branży i obecnie znajdowała się w pierwszej dziesiątce wszystkich list bestsellerów. Miała znakomite recenzje i sprzedawała się lepiej, niż ktokolwiek przewidywał. Jako proza literacka, czyli nie najpopularniejszy z gatunków, wydawała się skazana na pożarcie, a wydawca i autorka marzyli o sprzedaniu trzydziestu tysięcy egzemplarzy, wliczając w to e-booki, tymczasem powieść już przekroczyła ten próg.

Autorka książki była blisko związana z wyspą, bo w dzieciństwie spędzała tutaj każde lato ze swoją babcią Tessą, która stanowiła inspirację dla powieści. Przed trzema laty Mercer na miesiąc zamieszkała w rodzinnym domu przy plaży i wplątała się w lokalne intrygi. Miała też krótkotrwały romans z Bruce'em, dla którego była jednym z wielu

miłosnych podbojów.

Ale Bruce nie myślał o kolejnym romansie, a przynajmniej tak sobie wmawiał. Był zajęty prowadzeniem księgarni i zapraszaniem ludzi na wielkie spotkanie z Mercer. Bay Books była gigantem na krajowej scenie księgarskiej, ponieważ Bruce jak nikt potrafił przyciągać tłumy i sprzedawać książki. Nowojorscy wydawcy chętnie wysyłali na wyspę swoich autorów, wśród których nie brakowało młodych kobiet szukających rozrywek. Bruce uwielbiał pisarzy, zawsze serdecznie ich gościł, promował ich książki i nie stronił od wspólnej zabawy.

Mercer nie zamierzała powtarzać historii sprzed trzech lat, zwłaszcza że podczas letniej trasy towarzyszył jej nowy chłopak. Bruce się tym nie przejmował. Po prostu był zachwycony, że Mercer pojawiła się na wyspie ze swoją znakomitą powieścią. Pół roku wcześniej przeczytał tekst po korekcie i od tamtej pory go promował. Jak zwykle, gdy zachwycała go jakaś książka, wysłał do przyjaciół i klientów dziesiątki ręcznie napisanych listów, w których zachwalał *Tessę*. Dzwonił do sprzedawców w całym kraju i namawiał ich do zamawiania powieści. Godzinami rozmawiał z Mercer przez telefon i doradzał jej, dokąd powinna się udać podczas trasy promocyjnej, których księgarni unikać, których recenzentów ignorować, a którym dziennikarzom poświęcać czas. Pozwolił sobie nawet na kilka uwag redaktorskich, z których część Mercer przyjęła z wdzięcznością, a część zignorowała.

Tessa była dla niej przełomem, okazją do zbudowania

wielkiej kariery, w co Bruce wierzył od czasu wydania jej pierwszej książki, która przeszła bez echa. Mercer wciąż go uwielbiała, mimo ich krótkotrwałego romansu i poważnego nadużycia jego zaufania, co Bruce już dawno jej wybaczył. Był uroczym, choć nieco nieokrzesanym mężczyzną i miał ogromną siłę przebicia w brutalnym księgarskim świecie.

3

W przeddzień spotkania autorskiego zjedli razem lunch w restauracji na końcu ulicy Głównej w Santa Rosa, sześć przecznic od księgarni. Bruce zawsze jadał lunch w śródmiejskich restauracjach, zamawiał butelkę wina, czasem dwie; towarzyszyli mu przedstawiciele handlowi albo pisarze – goszczący na wyspie lub miejscowi, których wspierał. To były spotkania biznesowe, więc rachunki z restauracji wrzucał w koszty firmy. Tego dnia pojawił się kilka minut przed czasem i skierował prosto do swojego ulubionego stolika na tarasie, z widokiem na ruchliwą zatokę. Chwilę poflirtował z kelnerką i poprosił o butelkę sancerre. Kiedy weszła Mercer, wstał, uściskał ją i podał rękę Thomasowi, jej towarzyszowi.

Zajęli miejsca i nalał wino do kieliszków. Przez chwilę z obowiązku rozmawiali o Leo, ponieważ huragan wciąż nadciągał, ale Bruce szybko zakończył temat, stwierdzając z przekonaniem:

– Kieruje się w stronę Nags Head.

Mercer wyglądała ładniej niż kiedykolwiek. Skróciła ciemne włosy, a w jej orzechowych oczach lśniła satysfakcja z napisania bestsellera. Była już zmęczona trasą i cieszyła się, że dobiega końca, ale zarazem rozkoszowała się każdą chwilą.

– Trzydzieści cztery spotkania w ciągu pięćdziesięciu jeden dni – powiedziała z uśmiechem.

– Masz szczęście – rzucił Bruce. – Jak wiesz, wydawcy w dzisiejszych czasach nie lubią wykładać pieniędzy. Doskonale ci idzie, Mercer. Czytałem osiemnaście recenzji, wszystkie pozytywne, poza jedną.

– Czytałeś tę z Seattle?

– Temu palantowi nic się nie podoba. Znam go. Zadzwoniłem do niego, kiedy zobaczyłem recenzję, i powiedziałem mu kilka gorzkich słów.

– Serio?

– Na tym polega moja praca. Chronię swoich autorów. Jeśli go kiedyś spotkam, dam mu po głbie.

Thomas się roześmiał.

– Przyłóż mu też raz ode mnie.

Bruce uniósł kieliszek.

– Wzniesmy toast za *Tessę*. Numer pięć na liście bestsellerów „Timesa” i wciąż się pnie.

Wypili po łyku wina.

– Nadal trudno w to uwierzyć – odezwała się Mercer.

– Do tego umowa na kolejną książkę. – Thomas zerknął na nią ukradkiem. – Możemy zdradzić tę tajemnicę?

– Już ją zdradziliście – zauważył Bruce. – Teraz czekam

na szczegóły.

Mercer się uśmiechnęła.

– Mój agent dzwonił dziś rano. Viking proponuje niezłą sumkę za dwie kolejne książki.

Bruce ponownie uniósł kieliszek.

– Wspaniale. Ci ludzie mają głowę na karku. Gratuluję, to doskonale wieści. – Oczywiście chciał poznać wszystkie szczegóły, zwłaszcza wysokość tej „niezłej sumki”, ale mógł się jej domyślić. Agent Mercer był zawodowcem, który znał branżę na wylot i potrafił wynegocjować siedmiocyfrowe honorarium. Po wielu chudych latach pani Mann wkraczała do nowego świata. – A prawa zagraniczne? – spytał.

– Rozpocniemy negocjacje w przyszłym tygodniu – odparł Thomas. – Poprzednie książki Mercer nie sprzedawały się najlepiej nawet w innych stanach, więc tym bardziej nie można było marzyć o zagranicznych wydaniach.

– Brytyjczycy i Niemcy na pewno się na to rzucą – zawyrokował Bruce. – Francuzi i Włosi pokochają *Tessę*, kiedy już zostanie przetłumaczona. To opowieść w ich stylu i łatwo będzie z nimi negocjować. – Spojrzał na Mercer. – Zanim się zorientujesz, twoja książka zostanie wydana w dwudziestu językach. To niesamowite!

– Już rozumiesz, o co mi chodziło? – zwróciła się do swojego partnera. – Bruce zna się na swojej pracy.

Stuknęli się kieliszkami, kiedy kelnerka znów pojawiła się przy stoliku.

– Taka okazja domaga się szampana – oznajmił Bruce i zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować, zamówił butelkę.

Zapytał o trasę i księgarnie, które Mercer odwiedziła. Znał praktycznie wszystkich większych sprzedawców książek w kraju i starał się odwiedzać jak najwięcej sklepów. Wymarzone wakacje Bruce'a to był tydzień w Napa lub Santa Fe, gdzie raczył się jedzeniem i winem, ale także myszkował w najlepszych niezależnych księgarniach i nawiązywał kontakty z ich właścicielami.

Zapytał o Square Books w Oxfordzie, jedną ze swoich ulubionych księgarni. To na niej wzorował Bay Books. Mercer mieszkała obecnie w tym mieście i prowadziła dwuletni kurs kreatywnego pisania na Uniwersytecie Stanu Missisipi, gdzie miała nadzieję zatrudnić się na stałe. Sukces *Tessy* mógł ją przybliżyć do etatu, przynajmniej tak sądził Bruce i zastanawiał się, jak może jej pomóc.

Kelnerka nałala szampana i przyjęła zamówienia. Ponownie wypili toast za nowy kontrakt. Mieli wrażenie, że czas się zatrzymał.

– Mercer ostrzegła mnie, że bardzo poważnie podchodzisz do lunchów – zagadnął Thomas, który do tej pory niewiele się odzywał.

– Rzeczywiście – przyznał Bruce z uśmiechem. – Pracuję od rana do wieczora i około południa muszę się na chwilę wyrwać z księgarni. To moja wymówka. Zazwyczaj po prostu ucinam sobie drzemkę.

Mercer nic nie zdradzała o swoim nowym przyjacielu. Dała jasno do zrozumienia, że z kimś się spotyka i to jemu będzie poświęcała całą uwagę. Bruce to uszanował i szczerze się cieszył, że znalazła sobie stałego faceta, i to całkiem

przystojnego. Thomas dobiegał trzydziestki, więc był o kilka lat od niej młodszy.

Bruce zaczął go delikatnie sondować.

– Słyszałem od Mercer, że też jesteś pisarzem.

Thomas się uśmiechnął.

– Tak, ale nic nie wydałem. Jestem jednym z jej studentów.

Bruce się zaśmiał.

– Rozumiem. Sypianie z wykładowczynią może ci poprawić stopnie.

– Daj spokój, Bruce – wtrąciła się Mercer, ale się uśmiechała.

– Jakie masz doświadczenie? – zwrócił się do jej chłopaka Bruce.

– Studiowałem literaturę amerykańską w Grinnell. Przez trzy lata pracowałem w redakcji „The Atlantic”. Pisywałem jako wolny strzelec dla dwóch internetowych czasopism. Mam na koncie ponad trzydzieści opowiadań i dwie fatalne powieści... żadna na szczęście nie została wydana. Teraz kończę studia magisterskie w Missisipi i staram się wykombinować, co będę robił w przyszłości. A od dwóch miesięcy noszę bagaże Mercer i świetnie się bawię.

– To mój ochroniarz, szofer, rzecznik prasowy i asystent osobisty – dodała. – No i pięknie pisze.

– Chętnie przeczytałbym coś twojego – powiedział Bruce.

Mercer popatrzyła na Thomasa.

– Mówiłam ci. Bruce zawsze chętnie służy pomocą.

– Umowa stoi – zgodził się Thomas. – Kiedy będę miał

coś wartego przeczytania, dam ci znać.

Mercer wiedziała, że jeszcze przed kolacją Bruce pogrzebie w internecie i znajdzie wszystkie opowiadania, które Thomas napisał dla „The Atlantic”, oraz inne dostępne publikacje i wyrobi sobie opinię na temat talentu jej chłopaka.

Gdy pojawiła się sałatka z krabów, Bruce dołał szampana. Zauważył, że jego goście jak dotąd skromnie raczą się alkoholem. Sam nie potrafił pozbyć się tego nawyku. Zauważył, że dzieje się tak podczas każdego lunchu i w każdym barze. Pisarki, z którymi spędzał czas, zazwyczaj niewiele piły. Pisarze z kolei nie wylewali za kołnierz. Kilku było na odwyku, więc w ich towarzystwie Bruce ograniczał się do mrożonej herbaty.

Popatrzył na Mercer.

– A co z twoją kolejną powieścią?
– Daj spokój. Żyję chwilą i na razie niczego nie piszę. Czekają mnie jeszcze dwa tygodnie w trasie, zanim zaczną się zajęcia na uczelni, i postanowiłam, że na razie nie napiszę ani słowa.

– Sprytnie, ale nie czekaj za długo. Ta umowa na dwie książki z czasem zacznie ci wisieć nad głową. Poza tym nie możesz czekać trzy lata z następną powieścią.

– Dobrze, dobrze – rzuciła. – Ale czy mogę odpocząć chociaż kilka dni?

– Tydzień, to wszystko. Dzisiejsza kolacja świetnie się zapowiada. Jesteś gotowa?

– Oczywiście. A nasza paczka?

– Za nic by tego nie przegapili. Noelle jest w Europie i

śle pozdrowienia, ale wszyscy inni nie mogą się doczekać spotkania. Czytali książkę i bardzo im się podobała.

– A co u Andy’ego? – spytała.

– Wciąż jest trzeźwy, więc nie przyjdzie. Dużo pisze. Jego ostatnia książka była całkiem dobra i nieźle się sprzedawała. Na pewno się zobaczycie.

– Często o nim myślę. To taki miły gość.

– Dobrze sobie radzi. Paczka wciąż trzyma się razem i nastawia się na długą kolację.

4

Thomas przeprosił i poszedł szukać toalety. Kiedy tylko się oddalił, Bruce nachylił się w stronę Mercer.

– Wie o nas?

– Co ma wiedzieć?

– Już zapomniawsz? O naszym wspólnym weekendzie. Z tego, co pamiętam, było uroczo.

– Nie wiem, o czym mówisz, Bruce. Nic takiego się nie wydarzyło.

– W porządku. Mnie to nie przeszkadza. A wie o rękopisach?

– Jakich rękopisach? O tej części swojej przeszłości staram się zapomnieć.

– Cudownie. Nikt nie wie oprócz ciebie, mnie, Noelle oraz oczywiście ludzi, którzy zapłacili okup.

– Ode mnie nikt o niczym nie usłyszy. – Upiła łyk wina

i również się nachyliła. – Ale gdzie są te pieniądze, Bruce?

– Ukryte za granicą, gdzie procentują. Nie mam zamiaru ich ruszać.

– Przecież to fortuna. Po co wciąż tak się zapracowujesz? Szeroki uśmiech, duży łyk wina.

– To nie jest praca, Mercer. To moje życie. Kocham ten biznes i bez niego pogubiłbym się.

– Czy częścią tego biznesu wciąż są czarnorynkowe transakcje?

– Oczywiście, że nie. Zbyt wielu ludzi patrzy nam teraz na ręce, a poza tym już tego nie potrzebuję.

– Więc jesteś porządnym obywatelem?

– Nieskazitelnym. Uwielbiam świat rzadkich książek i kupuję ich jeszcze więcej, całkowicie legalnie. Od czasu do czasu natrafiam na coś podejrzanego. Wciąż zdarzają się kradzieże i przyznaję, że muszę walczyć z pokusą. Ale to zbyt ryzykowne.

– Na razie.

– Na razie.

Pokręciła głową z uśmiechem.

– Jesteś niepoprawny, Bruce. Niepoprawny flirciarz i złodziej książek.

– To prawda, a do tego sprzedam więcej egzemplarzy twojej książki niż ktokolwiek inny. Trudno mnie nie kochać.

– Nie nazwałabym tego miłością.

– Więc może uwielbieniem?

– Spróbuję. A zmieniając temat... czy powinnam coś wiedzieć przed dzisiejszym wieczorem?

– Nie wydaje mi się. Wszyscy się cieszą, że znów cię zobaczą. Kiedy zniknąłś trzy lata temu, wypytawali o ciebie, ale powiedziałem, że miałaś problemy rodzinne w domu, gdziekolwiek to jest. Potem dostałaś angaż na uczelni i nie miałaś czasu wrócić na wyspę.

– Ci sami ludzie?

– Tak, nie licząc Noelle, jak już mówiłem. Andy pewnie wpadnie, żeby się przywitać i wypić szklankę wody. Pyta o ciebie. Pojawił się też nowy pisarz, który może cię zainteresować. To były prawnik z dużej kancelarii w San Francisco, nazywa się Nelson Kerr. Wsyłał jednego z klientów, dostawcę broni, który nielegalnie sprzedawał nowoczesny wojskowy sprzęt Iranowi i Korei Północnej, samym przyjemniaczkom. Jakies dziesięć lat temu zrobił się z tego powodu spory smród, ale teraz już wszyscy o tym zapomnieli.

– Dlaczego miałoby mnie to interesować?

– Jego kariera się skończyła, ale zgarnął sporą forszę za ujawnienie tej afery. Teraz tak jakby się ukrywa. Czterdzieści kilka lat, rozwieziony, bezdzietny, stroni od ludzi.

– Ta wyspa przyciąga odmieńców, prawda?

– Jak zawsze. To sympatyczny gość, ale prawie się nie odzywa. Kupił ładne mieszkanie niedaleko Hiltona. Dużo podróżuje.

– A jego książki?

– Píše o tym, na czym się zna, czyli o przemyśle broni i praniu brudnych pieniędzy. Niezłe thrillery.

– Brzmi fatalnie. Dobrze się sprzedają?

– Tak sobie, ale gość ma potencjał. Jego powieści nie są w twoim guście, ale jego pewnie byś polubiła.

Wrócił Thomas i rozmowa zeszła na temat najnowszego skandalu w branży wydawniczej.

5

Bruce mieszkał w wiktoriańskim domu oddalonym o dziesięć minut piechotą od Bay Books. Po obowiązkowej sjeście w swoim biurze w księgarni wyszedł z pracy późnym popołudniem i wrócił do domu, żeby przygotować się do kolacji. Nawet w środku lata lubił organizować eleganckie przyjęcia na werandzie obok bulgoczącej fontanny, pod dwoma skrzypiącymi starymi wiatrakami. Najbardziej lubił potrawy z południa Luizjany, a na ten wieczór wynajął mistrza kuchni Claude'a, rodowitego Luizjańczyka, który mieszkał na wyspie od trzydziestu lat. Claude już krzątał się po kuchni i pogwizdywał, doglądając dużego miedzianego garnka na kuchence. Przez chwilę się przekomarzali, ale Bruce wiedział, że powinien trzymać się z dala. Kucharz był strasznym gadułą i podczas rozmowy potrafił zapomnieć o jedzeniu.

Temperatura przekraczała trzydzieści stopni, Bruce poszedł więc na górę, żeby się przebrać. Zdjął koszulę z kory i muszkę i włożył znoszone szorty oraz T-shirt; z butów zrezygnował. W kuchni otworzył dwie butelki piwa, jedną dał kucharzowi, a drugą zabrał na werandę, bo zamierzał

nakryć do stołu.

W takich chwilach najbardziej tęsknił za Noelle. Importowała antyki z południa Francji i była mistrzynią dekoracji. Jej ulubionym zajęciem było przygotowywanie nakryć przed wieczornymi przyjęciami. Miała oszałamiającą i stale poszerzaną kolekcję starej porcelany, kieliszków i sztuców. Niektórymi z tych przedmiotów handlowała w swoim sklepie, ale te najrzadsze i najpiękniejsze zatrzymywała do osobistego użytku. Uważała, że wspaniale zastawiony stół to dar dla gości, i nikt nie był w stanie dorównać jej w tej sztuce. Często fotografowała się razem z Bruce'em przed i w trakcie przyjęć, a najlepsze zdjęcia oprawiała, by mogli je podziwiać klienci.

Stół miał prawie cztery metry długości i przez wieki był używany w winiarni w Langwedocji. Znaleźli go wspólnie przed rokiem, gdy wybrali się do Francji na całomiesięczne zakupy. Z portfelami wypchanymi gotówką podejrzanego pochodzenia urządzili nalot na Prowansję i zakupili tyle rzeczy, że musieli wynająć magazyn w Awinionie.

Na kredensie w jadalni Noelle ostrożnie ustawiła idealne naczynia. Dwanaście zabytkowych porcelanowych talerzy, które w osiemnastym wieku pomalowano ręcznie na zlecenie pewnego hrabiego. Mnóstwo sreber, po sześć sztuk sztuców do każdego nakrycia. A także dziesiątki kieliszków do wody, wina i mocniejszych trunków na trawienie.

Z kieliszkami do wina często bywały problemy. Francuscy przodkowie Noelle najwyraźniej nie pili tak dużo jak amerykańscy pisarze Bruce'a i stare kieliszki

mieściły zaledwie dziewięćdziesiąt mililitrów płynu. Podczas jednego z hałaśliwych przyjęć kilka lat temu Bruce i jego goście byli sfrustrowani tym, że muszą co kilka minut napełniać małe naczynia. Dlatego Bruce nalegał, by kupili bardziej współczesne odpowiedniki kieliszków do czerwonego i białego wina, o pojemności odpowiednio dwustu pięćdziesięciu i dwustu mililitrów. Noelle, która niewiele piła, znalazła kolekcję kielichów z Burgundii, które zrobiłyby wrażenie nawet na irlandzkiej reprezentacji w rugby.

Obok naczyń leżał szczegółowy wykres dotyczący właściwego rozmieszczenia poszczególnych elementów nakrycia, który Noelle przygotowała trzy dni wcześniej, zanim opuściła wyspę. Bruce rozłożył jedwabny obrus, lniane podkładki, po czym rozstawił świeczniki, a następnie naczynia i kieliszki. Kiedy przyjechała florystka, zaczęła kręcić nosem; przedstawiała nakrycia, sprzecząc się z Bruce'em. Gdy stół wyglądał już idealnie, przynajmniej według niej, Bruce zrobił zdjęcie i wysłał je Noelle, która przebywała gdzieś w Alpach ze swoim drugim towarzyszem. Stół wyglądał jak z czasopisma i był gotów na przyjęcie tuzina osób, chociaż dokładna liczba gości nigdy nie była znana, dopóki nie pojawiło się jedzenie. Maruderzy często materializowali się w ostatniej chwili, ku uciesze pozostałych.

Bruce poszedł do lodówki po kolejne piwo.

Koktajle zaplanowano na osiemnastą, ale goście byli pisarzami i nikt nie ośmielił się przyjść przed siódmą. Myra Beckwith i Leigh Trane pojawiły się jako pierwsze i weszły bez pukania. Bruce przywitał je na werandzie i przygotował drinka z rumem dla Leigh oraz szklankę stouta dla Myry.

Były parą od ponad trzydziestu lat. Jako pisarki ledwo wiązały koniec z końcem, dopóki nie odkryły gatunku romansów z elementami soft porno. Napisały ich ponad setkę pod różnymi pseudonimami i zarobiły tyle pieniędzy, że mogły osiąść na wyspie w uroczym starym domu tuż za rogiem. Teraz były po siedemdziesiątce i niewiele pisały. Leigh uważała się za udręczoną artystkę; jej teksty były bardzo hermetyczne i te nieliczne powieści, które wydała, kiepsko się sprzedawały. Stale nad czymś pracowała, ale nigdy nie kończyła książek. Twierdziła, że wstydzi się chały, którą wspólnie produkowały, ale cieszyły ją pieniądze. Z kolei Myra była dumna z ich książek i tęskniła za złotymi czasami, gdy tworzyła podniecające erotyczne sceny z udziałem piratów i młodych dziewczec.

Myra była masywną kobietą o krótko ostrzyżonych włosach w kolorze lawendy. Nieudolnie próbując ukryć tuszę, nosiła obszerne powłóczyste szaty, które mogłyby posłużyć za prześcieradło na małżeńskie łóżko. Leigh natomiast była drobna, miała ciemną skórę i długie czarne włosy upięte w elegancki kok. Obie uwielbiały Bruce'a i

Noelle i często spotykały się z nimi na kolacji.

Myra wypila duży łyk piwa.

– Widziałeś się z Mercer? – spytała.

– Tak, dzisiaj zjedliśmy lunch razem z Thomasem, jej obecnym ochroniarzem.

– Przystojniak? – spytała Leigh.

– Nie wygląda źle, do tego jest o kilka lat młodszy. To jeden z jej studentów.

– Brawo, dziewczyno! – zawołała Myra. – Dowiedziałeś się w końcu, dlaczego tak nagle wyjechała trzy lata temu?

– Nie. To były jakieś sprawy rodzinne.

– No nic, dzisiaj dotrzemy do prawdy, możesz być tego pewien.

– Ależ, Myro... – odezwała się cicho Leigh. – Nie będziemy wścibskie.

– Oczywiście, że będziemy. Wścibstwo to moja specjalność. Chcę poznać ploteczki. Andy przyjdzie?

– Być może.

– Chciałabym się z nim zobaczyć. Był o wiele zabawniejszy, kiedy pił.

– Ależ, Myro... To drażliwy temat.

– Moim zdaniem nie ma nic nudniejszego niż trzeźwy pisarz.

– On musiał wytrzeźwieć – powiedział Bruce. – Już o tym rozmawialiśmy.

– A co z tym Nelsonem Kerrem? Uważam, że jest nudziarzem, nawet kiedy się napije.

– Ależ, Myro...

– Nelson przyjdzie – odparł Bruce. – Pomyślałem, że pasowałby do Mercer, ale ona jest teraz zajęta.

– Kto zrobił z ciebie swata? – spytała Myra zjadliwie, kiedy zauważyli w progu J. Andrew Cobba, a raczej Boba Cobba, jak go nazywali. Jak zwykle miał na sobie różowe szorty, sandały i krzykliwą koszulę w kwiaty. – Cześć, Bob! – zawołała, nie wypadając z rytmu. – Nie musiałeś się tak stroić. – Uściskała go, gdy podszedł do barku i poprosił o drinka z wódką.

Kiedys siedział w więzieniu federalnym za grzechy, o których wciąż niewiele wiedzieli. Pisał kryminały, które dobrze się sprzedawały, ale zawierały zbyt wiele scen więziennej przemocy, przynajmniej w opinii Bruce’a.

Cobb uściskał Leigh.

– Witajcie, moje panie. Zawsze miło was widzieć.

– Przyjemny dzień na plaży? – spytała Myra, wyraźnie szukając kłopotów.

Miał mocno opaloną skórę i utrzymywał jej odcień dzięki godzinom spędzonym na słońcu. Miał reputację starzejącego się plażowego łazęgi, który podziwiał dziewczyny w bikini i stale był na łowach. Uśmiechnął się do Myry.

– Każdy dzień na plaży jest przyjemny.

– Ile miała lat?

– Ależ, Myro... – skarciła partnerkę Leigh.

– Przekroczyła wiek prokuratorski, ale niedawno – odpowiedział Cobb ze śmiechem, biorąc od Bruce’a drinka.

Amy Slater była najmłodsza z całej grupy i zarabiała więcej niż wszyscy pozostali razem wzięci. Trafiła w

dziesiątkę serią książek o młodych wampirach, która wkrótce miała się doczekać adaptacji filmowej. Ona i jej mąż Dan pojawili się na werandzie razem z Andym Adamem. Tuż po nich przyszedł Jay Arklerood, który uśmiechnął się podczas powitania, co rzadko mu się zdarzało. Był posępnym poetą i zwykle unikał takich przyjęć. Myra, Królowa Pszczół, za nim nie przepadała. Bruce przyniósł drinki oraz wodę z lodem dla Andy'ego i przez chwilę słuchał rozmów gości. Amy opowiadała o swoim filmie, przy którym pojawiły się jakieś problemy ze scenariuszem. Dan stał u jej boku i nie odzywał się. Odszedł z pracy i zajął się dziećmi, żeby mogła poświęcić się pisaniu.

Przyjęcie już się rozkręciło, kiedy pojawili się Mercer i Thomas. Pisarka ścisła znajomych i przedstawiała im swojego nowego chłopaka. Cała paczka była zachwycona jej obecnością i rozpływała się nad jej najnowszą książką, którą prawie wszyscy przeczytali. Kiedy rozmawiali, na scenie pojawił się Nelson Kerr i przyrządził sobie drinka przy barze. Gdy dołączył do kręgu otaczającego Mercer, Bruce ich sobie przedstawił.

Po kilku minutach goście podzielili się na grupki rozmawiające na różne tematy. Andy i Bruce dyskutowali o huraganie. Myra przyparła Thomasa do muru i zaczęła dopytywać się o jego przeszłość. Bob Cobb i Nelson poprzedniego dnia byli na rybach i musieli powspominać swoje zdobycze. Leigh omawiała powieść Mercer rozdział po rozdziale i zachwycała się fabułą. Wszyscy dolewali sobie trunków i nikomu nie śpieszyło się do stołu.

Jako ostatni dołączył do nich Nick Sutton, student college'u, który spędzał letnie wakacje na wyspie, zajmując się pięknym domem swoich dziadków. Ci jak co roku uciekli przed upałami Florydy i podróżowali po kraju kamperem. Nick pracował w księgarni Bruce'a, a w wolnym czasie surfował, żeglował i uganiał się za dziewczynami. Czytał co najmniej jeden kryminał dziennie i marzył o pisaniu bestsellerów. Bruce czytał jego opowiadania i uważał, że chłopak ma talent. Nick wiercił mu dziurę w brzuchu, bo chciał dostać zaproszenie na przyjęcie, i był zachwycony, gdy w końcu je otrzymał.

O wpół do ósmej wieczorem kucharz Claude poinformował Bruce'a, że przyszedł czas na podanie posiłku. Andy szepnął coś do gospodarza i dyskretnie się ulotnił. Nie miał ochoty się napić, ale trudno utrzymać trzeźwość podczas trzygodzinnej kolacji obficie podlewanej winem.

Bruce zaprosił gości do stołu i wskazał wszystkim miejsca. Sam usiadł przy jednym końcu, a przy drugim posadził Mercer, jako gościa honorowego, z Thomasem po prawej. W sumie było ich jedenaścioro, literacka mafia z Camino oraz Nick Sutton. Bruce przekazał serdeczne pozdrowienia od Noelle, która żałowała, że omija ją dobra zabawa, ale towarzyszyła im duchem. Wszyscy wiedzieli, że przebywa w Europie ze swoim francuskim chłopakiem, i nikt nie był zaskoczony. Już dawno zaakceptowali ich otwarte małżeństwo. Jeśli ta dwójka była szczęśliwa, przyjaciele nie zamierzali kwestionować ich decyzji.

Bruce nigdy nie lubił kelnerów kręcących się przy stole

i podsłuchujących rozmowy, więc nie korzystał z ich usług. On i Claude sami nalewali wino i wodę oraz podali pierwszą przystawkę, pikantne gumbo.

– Jest za gorąco na gumbo – warknęła Myra, która siedziała w połowie długości stołu. – Cała się spoć.

– Zimne wino zawsze pomaga – odparował Bruce.

– Jakie będzie główne danie? – spytała.

– Wszystko jest pikantne.

– Ostatni przystanek na trasie, prawda, Mercer? – zagadnął Bob Cobb. – Bardzo mi się podobała twoja książka.

– Dzięki – odpowiedziała. – Tak, ostatni przystanek.

– Przejechałaś od wybrzeża do wybrzeża?

– Tak, trzydzieści trzy spotkania z czytelnikami. Jutro będzie trzydzieste czwarte.

– Przyjdą tłumy – odezwała się Amy. – Wielu miejscowych pamięta twoją babcię i są z ciebie bardzo dumni.

– Znałem Tessę – wtrącił Bruce. – Ale o ile się nie mylę, nikt z was nie mieszkał na wyspie, gdy zmarła. Kiedy to było, Mercer, dwanaście lat temu?

– Czternaście.

– Przeprowadziłyśmy się tutaj trzynaście lat temu, żeby uciec przed bandą pisarzy – powiedziała Myra. – No i patrzcie, co się stało. Wszyscy za nami podążyli.

– Ja chyba przyjechałem jako następny – rzucił Bob. – Jakies dziesięć lat temu, zaraz po zwolnieniu warunkowym.

– Proszę, Bob, żadnych opowieści z więzienia – burknęła Myra. – Po twojej ostatniej książce czułam się jak po grupowym gwałcie.

– Ależ, Myro...

– Więc ci się podobała? – spytał Bob.

– Jeszcze jak!

– Przede wszystkim – odezwał się głośno Bruce – chciałbym wznieść toast za pana Leo. Niech pozostanie na morzu i sobie pójdzie. A także, co ważniejsze, za naszą serdeczną przyjaciółkę Mercer i jej cudowną nową książkę, która jest na piątym miejscu na wielkiej liście i wciąż się pnie. Na zdrowie!

Stuknęli się kieliszkami i napili.

– Mam pytanie, Mercer – zagadnęła Leigh. – Czy twoja babcia, prawdziwa Tessa, naprawdę miała na wyspie namiętny romans z młodszym mężczyzną?

– To była najlepsza część – wtrąciła Myra. – Od tej pierwszej sceny uwodzenia aż się spociłam. Dobra robota, dziewczyno.

– Dzięki – powiedziała Mercer. – Z twoich ust to duży komplement.

– Nie ma sprawy. Oczywiście ja poszłabym na całość.

– Ależ, Myro...

– Poszłam – rzuciła Mercer. – Odkąd byłam wystarczająco duża, by zrozumieć, co się dzieje, podejrzewałam, że babcia pod moją nieobecność spędza mnóstwo czasu z pewnym młodym mężczyzną.

– On naprawdę nazywał się Porter? – spytała Leigh.

– Tak. Mieszkał tutaj przez wiele lat. Czternaście lat temu zginęli razem podczas burzy.

– Pamiętam Portera i tamtą burzę – odezwał się Bruce. –

Jedna z najgorszych w historii wyspy, prawie huragan.

– Kto rozmawia o huraganach? – spytała Amy.

– Wybacz. Kilka razy oberwaliśmy rykoszetem, ale nie spotkało nas nic poważnego. Burza, podczas której zginęli Tessa i Porter, była letnim sztormem w dawnym stylu. Nadciągnęła z północy bez żadnego ostrzeżenia.

– A gdzie była Tessa? – spytała Amy. – Przepraszam, Mercer, jeśli nie chcesz o tym rozmawiać.

– Nie ma sprawy. Moja babcia i Porter byli niedaleko brzegu, spędzali leniwy letni dzień na jego żaglówce. Portera i łódki nigdy nie znaleziono. Ciało Tessy morze wyrzuciło dwa dni później przy północnym molo.

– Dzięki Bogu, że nie zabiłaś jej w swojej powieści – wtrąciła Myra. – Ja z pewnością bym to zrobiła.

– Ty wszystkich zabijasz – zauważyła Leigh. – Kiedy już przepuścisz ich przez seksualną wyżymaczkę.

– Morderstwo dobrze się sprzedaje. Niemal tak dobrze jak seks. Pamiętaj o tym, kiedy odbierasz czek za tantiemy.

– Co zamierzasz dalej, Mercer? – spytał Bob Cobb.

Uśmiechnęła się do Thomasa.

– Odpocznę dwa tygodnie, chociaż Thomas i Bruce już mnie nękają, żebym zaczęła pisać kolejną powieść.

– Muszę mieć co sprzedawać – zaznaczył Bruce.

– Mnie też by się przydało – zażartowała Leigh.

– Moja ostatnia książka sprzedała się w dwudziestu egzemplarzach – odezwał się Jay, posępny poeta. – Nikt nie czyta poezji. – Jak zwykle nieudolnie starał się rozweselić towarzystwo i kilka osób roześmiało się ze współczuciem.

Myra pewnie miała ochotę rzucić coś w rodzaju: „A już na pewno takiego bełkotu, jaki piszesz”, ale zamiast tego powiedziała:

– Już ci mówiłam, Jay, powinieneś zacząć pisać nieprzyzwoite powieści pod pseudonimem, zarobić trochę kasy, jak Bob, a wiersze tworzyć pod prawdziwym nazwiskiem. Ale i tak się nie sprzedają.

Bruce już kiedyś był świadkiem, jak podobna rozmowa zbaczała na niebezpieczne tory, więc szybko zainterweniował:

– Wzniesiemy toast za nową umowę. Mercer?

Uśmiechnęła się.

– Czemu nie? Ciężko utrzymać tutaj cokolwiek w tajemnicy.

– Nowy kontrakt z Vikingiem na dwie powieści, podpisany dziś rano – oznajmił Bruce.

Zaczęli wiwatować i kolejno gratulowali Mercer. Claude zebrał miseczki po gumbo, dolał wina, zimnego chablis, a następnie zaczął podawać kolejne danie, niewielkie tace z wędzonymi ostrygami. Lekki wschodni wiatr delikatnie rozrzedził gęste powietrze.

Podczas wędrówek do kuchni Claude jednym okiem zerkał na ekran małego telewizora obok kuchenki. Leo wciąż tam był. Dryfował, kłębił się, zaskakiwał ekspertów i nadal nie miał konkretnego celu.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).